

Zbliżał się siedemnasty maja, najważniejszy dzień w Norwegii. Zapisany w kalendarzu czerwonymi literami, ustawowo wolny od pracy. Za pracę w tym dniu, pracodawca zmuszony jest płacić swym pracownikom dwieście procent wynagrodzenia. Mam wrażenie, że wiedza o tym najważniejszym dniu wysana została wraz z mlekiem matki i przekazywana jest w taki sposób z pokolenia na pokolenie.

Wrastanie w tutejszą kulturę powoduje, że i ja zaczynam wierzyć informacji, iż siedemnasty maja to wielki dzień. Choć zostało jeszcze trochę czasu, zaczynam szukać w szafie białej bluzki.

Miasto zaczyna skupiać na sobie uwagę. Udziela mi się atmosfera wielkich porządków.

Właściciele domów myją elewacje swych budynków. Sprzątane i myte są tunele, chodniki i ulice. Na niewielkich skwerach sadzone są żonkile i tulipany. Ålesund wszystkimi możliwymi sposobami obwieszcza, że zbliża się ów wielki dzień.

Wszystko to po to, by siedemnastego maja, w godzinach porannych, ufortyfikował się pochód kolorowo ubranych obywateli kraju z listy tych najbogatszych na świecie i przeszedł ulicami zwykle bardzo spokojnego miasta, manifestując swój stosunek do historii. Na co dzień ulice pełne są ludności napływowej. Tego dnia pojawi się na nich niespotykana ilość tubylców odzianych w oryginalne stroje z epoki. Kobiety będą mieć na sobie sięgające do ziemi suknie z ciężkiego sukna, haftowane i obszywane różnymi wzorami w zależności od regionu, z którego pochodzą. Mężczyźni ubrani będą w białe koszule z długimi rękawami, spodnie z sukna zakończone tuż pod kolanami, białe wełniane długie skarpety i szelki. W zależności od pogody, przywdziewane będą również odpowiednie kubraki. Wygląd przebranych tubylców dopełnią buty sprzed kilku wieków, idealnie pasujące do wspomnianego stroju. Tego dnia przez Ålesund przetoczy się historia. Niemowlęta zostaną w pochodzie przewiezione wózkami z epoki, a małe dziewczynki będą miały na głowach białe, haftowane, zakończone falbanką czepki.

Pochód otworzą orkiestry dęte trębaczy w przeróżnym wieku - od kilku do kilkudziesięciu lat. Za nimi pójda uczniowie szkół i tu pojawi się pewna dysharmonia, bo stroje i kolory skór będą różne. Później hałaśliwa młodzież, wśród której wyróżnią się tegorocznicy maturzyści przebrani w przeróżny szalony sposób. Następnie swą obecność zaznacza zwolennicy kolorowej tęczy, a za nimi już mniej liczące się w hierarchii społecznej grupy.

Wszystko to ma na celu upamiętnić wydarzenie sprzed ponad dwustu lat - podpisanie konstytucji, która dała Norwegom poczucie tożsamości i określiła ich miejsce pośród krajów demokratycznych.

To również dzień, w którym oczy całego świata skupią się ten jeden raz w roku na Norwegii. Zagraniczne telewizje pokażą przebrany tłum i wspomną o konstytucji tego spokojnego i zamożnego kraju. W tym jedynym dniu będzie o Norwegii głośno. Kto wie, może spowoduje to napływ kolejnej fali ludności poszukującej lepszego bytu, sprawiedliwego traktowania, szacunku w życiu i pracy.

Myśląc o tym nadchodzącym dniu, odpoczywam nieopodal domu na niewielkim skrawku zieleni i sycę się promieniami słońca, którego tutaj nie ma zbyt wiele. Chłonę zapach morza, który dominuje wszelkie

inne zapachy, między innymi zapach rozsianych tu i ówdzie tulipanów, narcyzów i żonkili. Wysoko na bezchmurnym niebie szybuje dron, skanując w regularnych kwadratach spokojną okolicę. Norwegia to ciągle jeszcze bezpieczny kraj. Mieszkając tutaj ma się jednak świadomość obecności obcej Europejskiej kultury, która nie pragnie porozumienia. Nie szuka harmonii z ziemią, która dała jej schronienie i pozwoliła całkiem dobrze i zasobnie funkcjonować. Od razu przychodzi mi na myśl usłyszana historia o polskim dziecku skopanym w szkole przez rówieśników za wszechobecne w Polsce „o Jezu”.

Norwegia nigdy nie dorówna Polsce w kwestii tradycji, bogatej historii, a nawet w sprawach kuchni nie będzie miała zbyt wiele do powiedzenia. Przewyższy nas natomiast w kwestii poczucia stabilizacji i spokojnego bytu. My pewnie zawsze będziemy śmiać się z ich sposobu bycia nazywając Norwegów „norasami”. Oni będą szeroko otwierać oczy z niedowierzaniem na nasze „zastaw się a postaw się”, czyli na naszą słowiańską dumę.

Czy się dogadamy? Jednego jestem pewna - wyrzemy na siebie wpływ i to niebagatelny. Udowodniła to poznana przeze mnie pewnego dnia piękna Polka, która przy okazji wykonywanej przeze mnie pracy opowiedziała mi swoją historię.

Kamila wracała do domu nocnym autobusem.

Dom był tymczasowy. Mieszkała w nim trójka cudzych dzieci, którym obecnie poświęcała cały swój czas, energię i zainteresowanie oraz ich rodzice - para obywateli kraju, w którym obecnie mieszkała, usytuowanych, szczęśliwie dla nich, w intratnych zawodach i na dobrych stanowiskach. Może właśnie to lub coś innego spowodowało, że zatrudnili do opieki nad swymi dziećmi studentkę z biednego, ich zdaniem, kraju, płacąc proporcjonalnie do tego, jakie mieli wyobrażenie o miejscu jej pochodzenia, czyli Polsce.

Miała nowych znajomych poznanych na kursie języka norweskiego i spotkania z nimi stanowiły jedyną realną szansę na zmianę domowego środowiska. Wracała właśnie z imprezy. Skupiona na swym niekoniecznie dobrym samopoczuciu wsiadła do autobusu, kupiła bilet i ogarnęła wzrokiem wnętrze. Było pusto, nie licząc jakiegoś dzieciaka siedzącego blisko kierowcy. Zajęła pierwsze lepsze miejsce. Rozsiadła się wygodnie. Miała około czterdziestu minut jazdy przed sobą, gdy nagle usłyszała:

- Hei, mam u ciebie szansę?

Jakiś czas minął, zanim dotarło do niej, że dzieciak, którego widziała wchodząc do autobusu, siedzi przed nią, gapi się i właśnie coś do niej gada. Ponieważ pytanie zadane było po norwesku, a ona była jeszcze na etapie przetwarzania w głowie słów, chwilę trwało zanim uchwyciła sens zadanego przez niego pytania. I chyba tylko fakt posiadania odpowiedniej liczby promili w wydychanym powietrzu spowodował, że się zgodziła.

Nie był absolutnie w jej typie. Rudy, typowy Norweg, do tego młodszy od niej o kilka lat. Zastanawiała się nawet nad tym, jakie są w tym kraju kary za uwodzenie nieletnich, gdyby ewentualnie miało do czego dojść.

Dziwne było dla niej to, jak szybko ten brak zainteresowania zmienił się w prawdziwie uczucie.

Dzieciak okazał się z jednej strony nad wyraz dojrzały, zadbał o nią i jej potrzeby wynajmując wspólne mieszkanie i poświęcając swój wolny czas na pomoc w opiece nad wspomnianymi dziećmi. Z drugiej jednak strony jego niedojrzałość i brak odpowiedzialności dawały o sobie znać w przeróżnych zabawnych sytuacjach, jak na przykład wtedy, gdy pomylił datę matury i musiał ją powtórzyć w następnym roku.

Wywarła na niego wpływ. Nie brutalnie, nie gadaniem, ale wywarła wpływ, który spowodował, że postanowił pójść na studia. Rok nie było go w ich wynajętym przez niego domu, ale wrócił. Tym bardziej jest to warte docenienia, jeśli słyszało się o bardzo lekkim podejściu Norwegów do zdrad i seksu.

Wrócił, kupił im wspólny dom, by mogli w nim zamieszkać, oraz dwa mieszkania, które postanowił wynająć. Tym samym zadbał o to, by ich dziecko, które akurat przychodziło na świat, miało piękny start.

I nie chodzi nawet o to, że gdy w ostatnią noc przed porodem, kiedy odeszły jej wody, wpakowała go pijanego jak bela do auta i zataszczyła na salę porodową, bo sama nie chciała rodzić. Jest w tym związku coś, co daje jej swobodę, pozwala oddychać. Daje poczucie bezpieczeństwa.

Kamila ma dziś w głowie dwa obrazy. Jeden z Polski, z polskiego domu, jej własnego. Rodzice z klasy średniej. Wykształceni, zarabiający uczciwie na życie, jeżdżący starym gratem, którego nierzadko trzeba było popychać. Ma w głowie wspomnienie z dzieciństwa, kiedy przed końcem miesiąca ojciec rzucał hasło szukania pieniędzy po kieszeniach na paliwo do wspomnianego grata.

I drugi obraz, ten którego jest obecnie współautorką. Dom, w którym nie zadaje się pytania czy wystarczy. Dom, w którym zaspokaja wszelkie swoje potrzeby i dom, w którym może zamiast stać nad garami, jak to miało miejsce w przypadku jej mamy, zabierać kilkumiesięczne dziecko na lekcje muzyki, na naukę pływania, czy na weekend do domku teściów w górach. A tak ważną dla Polaków kwestię gotowania pozostawić swojemu mężczyźnie, czyli Kjetilowi.

Ich dom położony jest w ładnej dzielnicy Ålesund z widokiem. Tutaj zresztą nie jest zbyt trudno o dom z widokiem z powodu kaskadowej zabudowy miasta. Dom jest duży, przestronny, piętrowy. Posiada spory ogród. Urządzony jest jak wszystkie norweskie domy - białe meble i szare dodatki. W sypialni na ścianie umieszczono napis „Jest wiele pięknych historii miłości, jednak my wolimy naszą”.

Hanna Czerwińska Ålesund 14 maj 2018

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

hannacze, dodano 18.05.2018 10:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.